

Track#: 1
Title: unknown
Artist: pawel_zietek/fabryka.wordpress.com
Album: lovesongs
Year: 2006
Genre: synthpop
Comment: pdf/txt/html

1.

Ubrania są potem pachnące. Trzeba je wyprać, wrzucić w bęben, żeby woda wdarła się między włókna. Żeby mikrogranulki podklejały się do mikrocząsteczek brudu. Żeby popłynęło rurą.

Lubię u kobiet jak mają spojrzenie takie pełne luksusu. Że jak patrzą to mi się od razu wydaje na całym ciele kąpiel z dżakuzi. I olejek mandarynkowy, a także zapach mandarynkowy rozpylony w powietrzu i skraplający się na ścianach. Ściekający po kafelkach i tak ścieżkami pomiędzy nimi, wgłębieniami. Wtedy kobiety są kobiece. Lubię też kiedy nadmiernie kręcą włosy i swoje twarze przykrywają podkładem. O kolorze podobnym do skóry, ale nie takim samym. To bardzo ciekawe doświadczenie, kiedy dostrzegam różnicę pomiędzy.

Lubię takie kobiety luksusowe, takie co nie mają skóry głowy. To znaczy nie widać im tych białych przedziałków, kiedy je obserwujesz, z góry patrząc. Te przedziałki zawsze niepoopalone. Nienaturalne dość, kojarzą się z różnymi chorobami i z głodem. Tak samo te gniazdzka. Miejsca skąd rozchodzą się włosy we wszystkie strony świata. Kiedy się robi taka gwiazdka białego.

Lubię też jak pachną perfumami. Ubrania potem pachną. Trzeba je prać, bo głowa boli.

Wrzucam to do pralki takie pachnące. I sypię nadeń proszek a podeń podsypuję, dużo. Nie do szufladki, tylko prosto na to. Niczym alpy bawełniane z domieszkami śniegiem przysypane, poetycznie mówiąc. Jeszcze płyn zmiękczejący. Zamyka się to i nastawia program. I ona już sama wszystko robi. Czy rusza, czy też kręci się. Czy nalewa wodę, czy miesza to wszystko, czy ją podgrzewa, czy też odpuszcza rurą. Niezależnie co - to ona wszystko sama. I wtedy te aktywne mikrocząsteczki fruną jak cudowne ptaki w kierunku grubych jak pnie włókien, fruną przepięknie jak ptaki cudowne.

One je oblepiają jak sporysz. Sporysz to choroba zbóż. Robi się z tego elesde. Ten cały brud. Wszystkie cząsteczki, nawet te najbardziej mikro. Płynie to wszystko gdzieś daleko, w głąb miasta. Tam pod nie i nie wiadomo co w ciągu dalszym. Czy śmierć, czy piekło.

Jak również lubię siadać naprzeciwko szyby pralki. Trochę jakby się siedziało na statku w kajucie i sztorm. Co to się tam dzieje. Jakby ta pralka żuła coś, nie wiem, gumę do żucia. O smaku bawełny 80% plus domieszki. Jeśli czoło przyłoży się do szkła to czuć nawet ciepło, chociaż jest to grube szkło, nie ukrywajmy. Nie kokietujmy.

2.

Różne usterki oznaczają smutek. Nie lubię, kiedy mi się niszczą przedmioty. Najgorzej, jak mi się niszczą tak, że jeszcze można ich używać. Że się zagnie strona, porobią się wklęsnięcia albo rysy się porobią. Ale wszystko jeszcze chodzi, jeszcze znakomicie działa, użyć można.

Na przykład termos nierdzewny. Pojemność zero siedemdziesiąt pięć. Na piknik można wziąć. Piknik na trawie, gdzieś w parku. Trawa bardzo zielona, jaskrawa, aż kłuje w oczy. Żółty koc w czerwonej kratkę. Koszyk. Plastikowy i otwierany. Na zatrask zamykany. Jakieś ciastka francuskie, niczym łąpież oraz drożdżówki. Miśki żelowe, kilka smaków nietożsamych. Ptaki śpiewają. Dzieci z balonami chodzą. W piłkę też ktoś gra i rower jedzie. Z lewa na prawo aleją w oddali. Ma wiatraczek kolorowy co się kręci. Niebo niebieskie i się na nim przesuwają białe piękne chmury o różnych kształtach zwierzątek.

I tu termos. A w nim sok pomarańczowy. Hortex. Taki mocno gęsty, że aż czuć kawałki owocu. Co kiedy porozdzielasz miąższ pomarańczy palcami, to zostają ci w rękach takie podłużne, podługowate, wrzecionowate. Są to takie drobne jadalne mikroworeczki zawierające pitną treść. I to właśnie one są w tym soku, jednakże już po pęknięciu. Pływają w formie strzępów, chcę przez to powiedzieć. Posiadają witaminy. Do tego jeszcze kostki lodu, które jednakże nie są zupełnie kostkami. Bo są z folii, a te z folii nie mają kantów. Z różnych względów. I jeszcze w koszyku jogurt pitny, Danone, dla wspomnienia naturalnej odporności. Unurzani w bakłażanie, w cytrynowej pianie, w płynnej czekoladzie roztopimy się. Taki to termos.

Aż mi spadł raz. Zima. Pełno śniegu i słońca. Coś wyciągałem z torby, jakoś zahaczyłem, nie wiem. Wypadł na asfalt i się wkląsł u góry. Na tym takim czepku, który jest również kubkiem zarazem równocześnie. Podniosłem zatem. Dostrzegłem wklęsnięcie i serce mi pękło. Paluszkami gładziłem, ubytek masowałem. Lecz nie pomogło. A oto rzecz znamienita: Po odkręceniu kubka okazało się że mechanizm wylewczy funkcjonuje bez zarzutu. Kanał wylewczy mniejszy odblokowuje się poprzez naciśnięcie szarego przycisku wewnętrznego na środku plastikowej, a uszczelnionej gumą części zapobiegającej wydostaniu się cieczy poprzez główny - a zarazem jedyny - kanał wlewczo - wylewczy większy znajdujący się na końcu podstawowej części termosu, którą to część zwykło się określać mianem nakrętki głównej. Ponowne zablokowanie następuje po przyciśnięciu przełącznika okrężnego otaczającego przycisk wewnętrzny.

Przełącznik okrężny łatwo zauważyć, jako że podczas fazy pierwszej, czyli fazy otwierania, wysuwa się on na wysokość pięciu milimetrów ponad płaszczyznę nakrętki głównej, co najwyraźniej widać w rzucie bocznym. Po wpłynięciu siłą o wektorze zgodnym z osią termosu, a skierowaną w kierunku jego dna, przycisk wewnętrzny cofa się, wracając tym samym do stanu pierwotnego, jak i uniemożliwiając wylew cieczy.

Niewątpliwie nadawał się do użytku. Starłem się na to spojrzeć pozytywnie. Lecz była tylko jedna pozytywna rzecz w tym wypadku. Termos zdał mi się bliższym. Coś się między nami zmieniło.

To był wyjątkowy wieczór. Kiedy zmrok zapadł poszliśmy do sklepu. Kupiliśmy pół litra absolwenta i litr coli z lodówki. Usiedliśmy na rynku przed ratuszem. Ładnie oświetlony lampami był. Coś na kształt światła. Ludzie przychodzili tacy różni. Z kwiatami chłopaki. Ze szminkami dziewczyny. Pocałunki, uściski oraz pozdrowienia robili. Komórki - znak równości - dupki świetlików. Siedzieliśmy sobie. Była nam przyjaźń męska.

3.

Ja sobie tu splin urządzam. Oklaski. Ja się tu zataczam. Nim do trumny wrócę, w której sypiam trupio. Oklaski. Wy zejdźcie mi z drogi jakem poeta welszmercem zamulony. Ja tu mknę tą uliczką jak kula lufą w skroni stronę. Oklaski, oklaski. Mnie płynąć, płynąć i płynąć. Oklaski. Prądem rzek objęty niesion w ujścia stronę. Obojętnych.

Nie wiem jak inni, ale nie przepadam za spotykaniem dawnej znajomej. Którą prawie miałem. Ale nie wyszło. A mogło Nie lubię jej spotykać po wypiciu z termosem całości. Kiedy splin pozoruję, choć chciałbym się już położyć w pachnącą praniem pościel.

A ulica po deszczu ze śniegiem niczym plaster. Idę ja po tym plastrze i klei się mnie do podeszew. Plastra woń.

Czosnku woń. Strumień natarł na grdykę. Kiedy zauważyłem ją przy okienku fastfuda 24ha. W fastfudach zawsze tak samo smakuje. Ubrania potem pachną. Na zimnie upocone.

Gdzież twój mężczyzna, dziewczyno o krzywej grzywce. Gdzież wasza dzenderowa zwrotnie sprzężona transgresja. Wasze proste jak wykrzykniki kręgosłupy. Programowo nie garbicie się, zerkacie nad tłumem skoliotyków. Skolioza, lordoza, kifoza ? jedno pytanie odcisnięte na szkieletach jak na skamielinach. Jedno zasadnicze pytanie, które dzisiaj jeszcze padnie. Skoro cię widzę, padnie. Skoro się zaczęło, skoro się skończy, to padnie. Dlaczego sama jesteś i skruszona. Dlaczego oczy masz sine trochę. Przecież nie miewacie oczu sinych nawet trochę. Hey baby, we like your pants, all aboard for funtime. Fun! Byłoby gimme danger little stranger , ale wiem, że jesteś Magda. Gdzie te czyste zęby Magdo, różowe dziąsła w uśmiechu waszym. Czyste miewacie i luksusowe.

Niemi dentystycznymi pooddzielane jedne od drugich. Gdzie wasze dodefiniowanie. Żadnych wątpliwości w sercach postronnych. Gdzie wy tak czyści, wasze co do komórki septyczne tkanki. Wasza totalna niezaraźliwość i wygładzenie. Wasze pewne kontury. Hej dziewczyno. Gdzie czysty bit waszych serc. Awantpopowy puls.

I wzniosłszy się ponad żalosne resentymy, i cześć, i od czego zacząć, a na czym skończyć. Co jesz, a co zamawiasz. Zimno, co nie? Dawno nie było takiego lutego. Zadzierzgnięcie kontaktu - wspólny śmiech był nam, bo te głupie rozmowy o niczym. A gdzie, a jak, a dokąd, a skądże to, jakże to, czemu tak gna? Nie rozmawiamy. Patrzymy.

4.

Więc już fabuła. Jakoś poszliśmy na piwo. Grzane. Na piętrze. Wyglądało przytulnie i duszno. Kanapy rozległe stąd dotąd i miękkie. Że aż miednice nam tonęły. Piwo: szkło nabiegłe mgłą. Głośniki gdzieś daleko, ledwo dyszą. Ludzie siedzieli dosyć podobnie do nas.

Najpierw fonia. Algorytm: obraz ? dźwięk ? zapach - dotyk ? smak. Taki jest rytm. Takie są stopnie wtajemniczenia. Kręgi piekła, nieba. Obraz jest załączkiem. Od zawsze, od samego początku, tylko coraz bardziej. Ideał to tylko patrzeć. Bo nie ma tego takiego wtargnięcia czegoś nowego. Tego takiego szoku. Tylko patrzeć. Filmy oglądać. Zazwyczaj to wystarcza. Zdrowo i czysto. Później rosną z tego dźwięki i inne. Jak rżesa na stawie. Która niespodziewanie zamienia się w labirynt ogrodu. Czopuję mózg słuchawkami i patrzę. Z dystansu panie pięknieją. Z muzyką lepiej.

Przy stoliku, w oknie z widokiem na ulicę. Siedziała kobieta i jej przyjaciel. Długo na nich patrzyliśmy. Ona manekin. Taki do krasztetów. Łysa. Ładna czaszka. Między udem a golenią kąt prosty. Między udem i plecami też. Jak i między ramieniem a przedramieniem. Dłonie ułożone na blacie. Nie poruszała nimi, nie przebierała palcami. Leżały. Wypchane zwierzęta. Brakowało nalepek z czarno - żółtą szachownicą na skroni. Krasz test dami.

A jednak fonia.

Magda mówi: Więc wzięłam się za siebie. Czytam szybciej, coraz szybciej. Czytam już chyba z czterysta, wyobraź sobie. Słów na minutę. Czytam już chyba z dwa razy szybciej. Pędzę wskaźniczką, taką wykałaczką do szaszłyczka i choć wokalizuję sobie w głowie jeszcze co nieco, choć dwóch linii nie obejmuję, to jednak czytam zdecydowanie szybciej, zupełnie rozluźniona sobie siedzę i tak macham tym patyczkiem a te strony śmigają jedna za drugą. Bo nie musisz, wiesz, rozpoznawać wszystkich tych literek po kolei. Wystarczy, że kilka pierwszych i tak twój mózg to wszystko pozbiera. Mózg ludzki to jest niesamowita maszyna i jak sobie to uświadomisz, to możesz osiągnąć naprawdę wiele w życiu. Szczęście

zawodowe oraz osobiste możesz mieć. Dużo naprawdę. Później możesz nawet od tyłu.

Od tyłu, pomyślałem. Powiedziałem dowcip ze strony łudiego alena: Zapisałem się na kurs szybkiego czytania. Przeczytałem ?Wojnę i pokój? w dwadzieścia minut. To jest o Rosji.

Znowu wspólny śmiech był nam.

A jednak dźwięk. Jej głos rozpadał się gdzieś w odległym rejestrze, kończył nagle. Dalej wciąż trwała cisza. Jakaś nieprzemakalna warstwa przestrzeni. Jej mowa nie była zakorzeniona. Tak jakbym mógł podmienić jej moduł językowy, biblioteki delet. I że zaraz, bez trudu przerzuci się na espanol, dojcz, czy inglisz. Choć po polsku mówiła poprawnie. Bez regionalnych naleciałości. Bez wsiowej antykadencji. Jak kobieta z dziennika. Jola Pieńkowska i jej staranne usta.

Jej głos zaczynał się za późno i kończył zbyt szybko. Miałem tego nie słyszeć. Dogmat: Nieodróżnialne dla ludzkiego ucha. Coś jednak było nie tak. W tle coś piszczalo jak nienaoliwione. Stratna kompresja. 128 kabepes, konstant bitrejt. Ucięte pasma.

W kwestii metafory jestem gikiem.

5.

Jak zwykle pytanie: Mówię to, czy myślę. Już się powiedziało, czy jeszcze nie. Czy przeciekło.

Są dla kobiet instrukcje pisane przez gików i tylko przez nich czytane. Jeśli masz dostęp do internetu. Dziesięć powodów, dla których warto być z gikiem. Że pomoże, kiedy trzeba. Że nie musisz się martwić co teraz robi, bo pewnie siedzi przy komputerze. Że tani w konserwacji, jada podle. Że przy nim zawsze będziesz błyszczeć. Na rautach i bankietach. W formę dowcipną ujęte.

Że zasadnicze pytanie jest jedno. Że nie ma pytań o boga i sens życia. Nie ma żadnych pytań o przeszłość. Zdarzenia się nie liczą. Nieważne ilu ich było przed. Nieważne, czy byli lepsi. Czy mieli większego. Czy często przynosili kwiaty. Zapraszali do zoo, czy do kina. Czym jeździli. Znali odpowiednie nazwiska i potrafili przyporządkować je do określonych fraz. Żadnych pytań o przeszłość. Zazdrości o byłych. Przeszłości nie ma. Nie ma wspomnień. Zdarzeń zaistniałych i podlegających spisaniu. Jest jedno pytanie o trzy literki.

Jestem mocno najebany, ale wydajesz mi się płaska. Oś pozioma, pionowa. Kiedy przypominam sobie nasze ostatnie spotkanie. Myślałem

wtedy, że nigdy nie zrobimy tego bardziej niż oś pionowa i pozioma. Nigdy nic bardziej się nie stanie, byś miała trzeci wymiar.

Wtedy. Po koncercie czegoś z Niemiec. Emotronika jakaś. Elektro z ludzką twarzą. Indie ? wrażliwość wszczepiona w cykle uderzeń. Żywa perkusja i gitara. Głosy płynące między meandrami ustawień wokoderów. Kiedy pojawiła się. Wyszła z ciemni fotograficznej spośród ludzi w czilaćcie. Spomiędzy się wysmyknęła. Jej twarz była bardzo kawai. Kilkanaście kawałków kolorowego szkła o jednolitej fakturze. Czyste, dopracowane cienie. Kiedy się pojawiła abstrakcyjne klimaty ziściły się. Słodki konkret. Namacalność. Landżowa słodkość stirijolaba ziszczona. Na zdjęciach w katalogu ikei puste wnętrza mieszkań. Nikogo w nich nie było nim się nie pojawiła. Ludzie zamieszkali tam dopiero przed chwilą. Wcześniej chowali się za fotografem i czekali. Jeśli widzę te zdjęcia, jeśli poszło do druku, to pewnie już tam są, ale nierejestrowani. Jeśli widzę jej pastelowy pokój tak jak wtedy, to już pewnie tam jesteśmy, ale nierejestrowani. Na tych giętych krzesłach jak łabędzie. Przy stoliku, przy oknie. Z butelką mineralnej pomiędzy. Że dysk światła chybcze się w niej, kiedy dotykam kolanem nogi stołu. Skoro te wnętrza są wydrukowane. Skoro fotograf opuścił wnętrze, i ten gość, co wszystko oświetlał. Znaczy, że już mogliśmy tam być, nie rejestrowani. I na pewno skorzystaliśmy z tej okazji. Ale zarejestrowano tylko meble w stylu wintydz. Porozrzucane przedmioty. Płyty i książki. Torba Pumpy. Fotosy na ścianie. Precyzja linii. Z życia młodych Polaków. Jak mieszkają trzydziestolatkowie w dużym mieście. Bo przecież nie wielkim. To cała historia, jaką można o nas opowiedzieć, resztę obejmuje zakaz fotografowania. To wszystko co przeżyliśmy. Abstrakcyjne klimaty, białe słoneczne plamy, puste pokoje. Porozrzucane przedmioty. Zdjęcia tuż przed, zdjęcia zaraz po. W końcu i tak staje się to muzyką, przeistacza w abstrakcyjne klimaty, więc ratujemy się małymi rytualikami. Wrzucamy archiwa GG i ważniejsze mejle w pedeeef. Przepisujemy esemesy. Zapisz jako. Backup na serwerze. Nic dodać, nic ująć. Udajemy, że to nie pływa, że ma początek i koniec. Że nie falujemy razem z tym jakbyśmy tonęli. Twarz w miękkiej poświacie włosów. Że nie odcisnie to na naszych kręgosłupach piętna. Skolioza, kifoza, lordoza. Że wciąż będziemy wykrzyknikami.

Ale odzywa się. Padają słowa powitania. Powierzchnia monitora znów jak powierzchnia wody. Tekst płynie. Jeszcze nie wyciągamy ku sobie rąk. Jedynie twarzami ledwie dotykamy powierzchni, ona noskiem lekko zadartym, koncentryczne kręgi wędrują ku białym krawędziom monitora. Z uczciwości informuję, że stałaś się częścią kontemplacji na temat kobiecych nosów, które zawsze wydawały mi się bardziej atrakcyjne niż męskie. Zaskoczona. Cieszę się, że doceniasz. Co tutaj robisz, z kim jesteś? Z nim jestem, czwarty rok już. Wypowiedziane nie wydaje mi się wyrokiem, jak jeszcze przed chwilą. Nim zupełnie wyszła z ciemni, nim się odezwała. Wtedy obraz nie podlegał apelacji. Teraz wytłumaczyć się, dowieść swoich kompetencji. Jeszcze wolno nam się douczyć w domu. Sprawdzić znaczenie słów. Przejrzeć leksykony. Hasła powiązane.

Dopracować styl. Nadać wypowiedzi pewne delikatne wyrafinowanie. Niespieszne umiarkowanie. Niekrępujący luksus. Eteryczny liryzm. Ładny masz kapelusik a la lata dwudzieste. Mówię, bo wiem dlaczego geje są atrakcyjni. Zauważają brokat na ramiączku. Opaski urok. Zatem mówię wintadź, ona mówi wintydź. Mówię wintadź i jest to oczywiście fo pa, mimo całej zwiewności rozmowy. Zatem wrócimy do tematu wintydź, wrócimy do każdego wypowiedzianego dzisiaj słowa. Zatem zapamiętam kilka haseł, które kiedyś znów podejmę. Wyklują się nowe przejęzyczenia, które także nas ocalą. Wypłyniemy z tych nowych przejęzyczeń. Po omacku podryfujemy jeszcze. Jeszcze wiatr melodii mowy zagna nas tu i tam, aż do następnego nieporozumienia. Aż na mieliźnie wyciągnę kolejnego asa z rękawa. Albo i usłyszę coś jak daleki śpiew syren, małe deus ex machina. Wyszykowane w jej małym wintydź pokoiku. Znajome, charakterystyczne skały w kształcie myślącego starca ukryte w szufladzie jej pensjonarskiej komody. Z umyślnie zdartymi kantami i własnoręcznie namalowanymi stokrotkami. Pod fotosem z z hiroszima mon amur. Pod gramofonem bambino w pastelowej tece. Zawodzeniem wśród skał uratujemy się jak zwykle. Podrzucimy sobie kąski. Będziemy błdzić mniej, znajdując je jak ledwie pamiętane miejsca w dawno nieodwiedzanym mieście. Za kilka miesięcy, kiedy znów się spotkamy. Czy chcesz porozmawiać o wintydź, zapytam. Ja o wintydź wiem już więcej. Najpierw było wino portugalskie, które starzeje się w sposób dobry i szlachetny, stąd nazwa. Już wiem, że to nie tylko mentalność retro, brukowa hipsterka. Że masz ten kapelusik, bo wierzysz, że przeszłość jest do ruszenia. Ładny kapelu. Erudycyjne nawiązania. Te same co zwykle. Mam ich z pięć, wystarcza na zapoznanie i stosunek. Więc jeszcze się spotkamy, bo to miasto jest małe. Niewiele tu knajp, w których wyglądasz tak kompatybilnie. Znam je co do jednej, wrócę. Oto on, z nim przysłałam, jeszcze z kimś gada, mamy jeszcze chwilkę. Jesteś szczęśliwa? Milczenie. Niezupełnie jestem już. Szybkie streszczenie dwóch romansów z tej niezupełnej szczęśliwości. Przyczyny porażki w charakterze instrukcji. Nie powtarzaj cudzych błędów. Pełna dobrowolność. Jednoznaczna oferta. Postępuj tak i dorzuć coś od siebie. A uratujemy się i uciekniemy z powrotem do katalogu.

Jestem mocno najebany, ale wydajesz mi się płaska. I nie chodzi mi o małe piersi, no co ty. W sensie, że tylko oś pozioma, pionowa. Chyba nigdy nie zrobimy tego bardziej niż oś pionowa i pozioma. Nigdy nic bardziej się nie stanie, byś miała trzeci wymiar.

Patrzyła bez zrozumienia. Jakbym milczał. Jeszcze nie dotyk.

Patrzyliśmy w tę samą stronę. Jakby każde było medium i duchem naraz. Szybka burza mózgow. Pomysły zostaną na tablicy magnetycznej. Na heksagonalnych polach, nad którymi zastanowimy się następnym razem. Podstawa to zmywalne markery.

Prawie cię miałem, ale jeszcze moglibyśmy.

Pierwsza mnoga. To ją omijało.

Odwróciła się. Rzuciła szybkie pa. Wyślizgnęła się znów z wylinki zapachu. Wróciła melodia z koncertu, ale nie podjąłem jej. Nie mam ucha do melodii, niech płyną w ciebie. Niech będą wolne jak melodia mowy. Niech płyną jak zapachy płyną. Wiją się tuż pod obrazem, odbijają w ciebie. Tak jak zapachy wiją się poza zasięgiem węchu, w skupiskach kolorów i odbijają się w ciebie. Ta wylinka wrysowana w kontury ciała. Zapach palców wsuwa się w palce jak rękawiczka. Woń ust wypełnia usta jak druciany szkielet. Mości się wylinka w ciebie, świetlisty abażur w kształcie ciała. Alternatywny układ nerwowy. Ciągną się nitki zapachu od kostki po potylicę. W ustach mandarynki. Kiedy się rozżarza ten alternatywny układ nerwowy, to jest jak obietnica. Ten układ jest nowy, więc lepszy. Pozwala na ruch. Chciałem wyjść z klubu, a było to proste. Wystarczyło znaleźć punkty kontrolne. Podjąć kilka prostych decyzji na tak. Najpierw wypatrzyłem ramę drzwi prowadzącą z czilałtu na parkiet. Epileptyczne tęcze budziły w ciebie zapach oleju silnikowego. Regularne rzuty wiązek światła pozwoliły mi na raty rozpoznać sylwetki. Stała tam z nim i z kimś jeszcze. Wycięta blaskiem. Od jej kształtów nerwy ponownie rozżarzały się jak neony. Kreśliły w mięśniach strużki znanych smaków i zapachów. Wystarczyło podjąć decyzję. Powiedziałem tak, chcę być tam, w tej ramce chcę być, w tej framudze chcę i od razu się tam znalazłem. Stałem w progu i obejrzałem się.

Miałem coś na ramieniu. Jakbym dotknął. Jakbyśmy się dotknęli. A więc to prawda, pomyślałem zaskoczony. A więc dotyk. Postanowiłem wrócić na miejsce, z którego przyszedłem. To niesamowite. Dotyk. Lewe ramię wciąż mnie paliło. Prawe jeszcze świeżo ciepłe. Nadzwyczajne. Znow zlokalizowałem wyjście z czilałtu. Poczułem znow. Skóra ramion pulsowała. Oparty o framugę patrzyłem na tańczących. Piosenka. Odwróciłem się, zlokalizowałem miejsce z którego przyszedłem i znow podjąłem decyzję. Po drugiej stronie obejrzałem się. Piekło. Jej mężczyzna spoglądał nieustępliwe. Ale był kulturalny, nic by nie zrobił, słowa by nie powiedział, wiedziałem o tym. Ona masowała swoje ramię. Grymas bólu. Udawała, wiedziałem. Kiedy on odwrócił się w kierunku znajomego, zaczęła dyskretnie wachać to miejsce. I ja powąchałem miejsce naszego spotkania. Płyn do płukania tkanin. Ubrania pachnące. Potem znowu poszedłem się z nią spotkać na jej ramieniu. Wystarczyło napiąć kilka mięśni. Niewiele więcej niż przy kliknięciu myszką.

I już wspólnie wachaliśmy tamten pokój w jej ramieniu. Kiedy raczej niezbyt nam się udało. Patrzyłem w głąb okien. Szare mury, korona cierniowa anten, czarny kot. Na tle posiniaczonego nieba. Jak żywa dziurka od klucza. W pełni uzasadniona nadinterpretacja ruchu. Burza przeszła wtedy tuż obok. Jakby minęła nas o włos wielka pachnąca morzem matrona. W szeleszczącej żywiółem sukni. W wąskim łóżku, w ubraniach. Ale wtedy nagość nie była tak łatwa. Morze, w którym się

pławiliśmy, pachniało płynem do płukania tkanin. Pełne było paragrafów koników morskich. Kapitulacji krabów. Pojedyneków cętkowanych ryb.

Spoufalona z jasnością. Nieświadoma swojej wyjątkowej konsystencji. Nadzwyczaj rzeczowa. Nie w słowach. Nie w czynach. W postanowieniu bycia obecną. Nie przeciekała przez palce. Spojrzenie nie niszczyło jej. Wywoływało ją na potrzeby chwili. Jak zdjęcie. Przyłgnęliśmy. Nie mogę w to uwierzyć, przyłgnęliśmy do siebie. Tamto niebo nad dachami. Za koroną cierniową anten. Rozdarło się. Ciekła z niego wiśnia. Usta miała w wiśniowej pomadce.

Mury spąsowiały. Szyby rozżarzyły się fioletem. Nalała wina. Popijaliśmy opieszale, a języki drętwiały od cierpkości. Naprzeciwko stara kobieta przemierzała balkon. Spowity wielkimi daliami. Sama ubrana w suknię w dalie. Opowiedziała o niej. To schizofreniczka słuchaj, bardzo surowa pani schizofreniczka. Czasami wspina się po balkonach jak King-Kong i wtedy widać jej nogi. Białe i owłosione takie. Fuj. Tak opowiedziała. Więc opowiedziała. Nie mogę w to uwierzyć. Kiedy wydaje się, że już głębiej się nie da zejść, znajduję tam coś jeszcze. Sprzeczne opinie na temat pęknięć na murze tamtej kamienicy. Subtelne różnice w postrzeganiu. Pozostało gładzenie cezury między wierzchem a spodem dłoni. Próby przejrzania linii papilarnych. Dzierganie spiral. Na to inne szlaczki. Precyzyjna robota. Mikrofraktale. Skupić się na czymś. To niemożliwe, ale pamiętam dotyk. Nocą leżeliśmy jak literka te. W ubraniach. Miałem głowę na brzuchu. Łonie. Tam w środku coś krzyczało, zrób mi to. Nie wiedziałem o co chodzi. A później leżeliśmy obok siebie. Jak te ludki w katalogach z namiotami. Niebieska noc zmroziła pokój. Ani drgnąłem, gdy wstała cicho. Tak cicho, jakby to nie ciało i krew było jej budulcem, nie terkoczący blask stroboskopu, a naturalne światło. Podeszła do zwalistego philipsa, by zmienić płytę. Przy małej lampce. Zajączki na ścianach. Usiadła na krawędzi łóżka. Sięgnęła po wino. Znów poczułem smak. Nie rozebraliśmy się. Rano poszedłem do domu. Ubrania pachniały potem.

Jestem mocno najebany, wiesz. Kiedyś już prawie cię miałem. Na pewno jest jakaś droga stąd. Prawie cię miałem. Rozumiesz. Trzecia oś. Tak jakbym włożył ci rękę pod bluzkę. Wślizgnął się jakoś, pod nią, ciepło. Żeby wiedział, że mogę. O możliwość chodzi. Nie muszę dotykać.

Hej, przecież ty masz tezę, podsumowała. Naczytałeś się czegoś. Dwukropek, kwadratowy nawias zamykający - gorzki uśmiech. Przecież tobą mówi jakaś innowacyjka formalna czy inna. Sobie eksperymentujesz na mnie. Mogę cię poratować ironią, chcesz? Gry mechanizm obnażyć.

Przy czym tak poruszała ustami.

6.

Znów już tylko patrzyliśmy.

Więc smak. Kolejny krąg. Jakaś halucynacja: ludzie uwięzieni w języku. Że wystają im tylko głowy i krzyczą. Język lekko białawy wywalony na dolną wargę. I ludzie tonący w kubeczkach smakowych. Taka jakby rycina średniowieczna.

A jednak. Zobaczyłem, więc powinienem spodziewać się ciągu dalszego. Usłyszałem głos, a to oznaczało, że na końcu będzie i zapach, i dotyk. Zdawało się, że już po wszystkim. Wystarczy rzucić okiem i już się odbyło wszystko. I już możemy rozejść się w swoje strony.

Krasz test dami i jej przyjaciel zerkali. Ona wyciągnęła swojego I-poda. On oglądał z zachwytem. Rysował kółka i łuki kciukiem.

Mówiła do mnie. Wciąż 128 klatek na sekundę.
Co tam masz, pokaż.

Wyciągnąłem go z torby. Postawiłem, wstawiłem żart młodego humanisty. Hasła łatwe do identyfikacji: Frojd - kształt falliczny. Na blacie. Żartobliwość. Wspólny śmiech był nam.

Ale spadł mi dzisiaj, powiedziałem. Zepsuł się tutaj, widzisz, rozbił sobie łeb. Wklęzło się. Ale działa, wiesz. Wszystko ślicznie, pięknie działa. To straszne.

No jak ja cię rozumiem, jak tego nie lubię. Robi mi się smutno, kiedy zniszczy mi się coś ładnego. Ale bardziej smutno robi mi się, kiedy coś się zepsuje, ale jeszcze właśnie wszystko ślicznie pięknie i wspaniale działa. Najgorszy rodzaj usterki. Na przykład ubrania. Możesz mówić, że jestem próżna, ale nie jestem. Chichot delfinka.

Nie. No co ty. Wspólny śmiech był nam. Hihi. Hi.

Jak ci od szwa pójdzie takie oczko. Ledwo widoczne. Można to nosić, bo i tak nikt nie zauważy. Sama czasem nie widzę, jak się nie przypatrzę. Ale to tam jest. Ja ci się przyznam teraz, ale nikomu nie mów.
Okej. Mina. Znów śmiech wspólny.

Ja tu mam takie oczko, i podniosła rękę.

Taki różowy sweterek. To znaczy łososiowy. Ładny. Obcisły. Naciągnął się. Linia czterech okrągłych oczek. W pierwszych dwóch - stanik. W dwóch ostatnich - skóra.

Prawie nie widać, powiedziałem z powagą. Gdybym nie wiedział, nie zauważyłbym.

Dzięki, uśmiechnęła się. Ale to nie takie proste. To jest dziurawe. Fakt jest faktem. Sprute. I da się to nosić, bo co się przejmować. I noszę, przecież widzisz. Ale nie wiem czy nie przestanę.

Kolejny raz odniosłem wrażenie, że już po wszystkim. Ale dwukropek, nawias zamykający.

A ona: Ale mam tę dziurkę na sumieniu.

Dziurkę na sumieniu, pomyślałem. Też mam twoją dziurkę na sumieniu, dziewczyno. Jak w dobrym filmie o dobrych twardzielach.

I ta dziurka, to oczko zlewa się z tobą, aż czujesz że cię przewierca. I jest już to dziurka w tobie na końcu. Masz dziurkę z boku, pod ręką, na wysokości cycków, trochę pod, z prawej, o tu, dotknij. Mówię ci tak to jest. Jakbym rzuciła jakiś nałóg. W ogóle fajnie, że nie palisz. Kiedy mam na sobie ten sweterek, to wciąż o tym myślę, wiesz. Bez przerwy.

Zaceruj, zaproponowałem udając ignoranta. Nie doceniła mnie. Zacerować to jak zacerować sobie skórę. Jakbym wbijała w siebie igłę i wywlekała ją z flakami. Nitka jest szorstka, haczy. Ma przecież takie poprzeczne prążkowanie, tak jest spleciona. I to podrażnia, piłuje, że można zwariować. Więc zacerować nie, lepiej zostawić jak jest. A nie nosić to głupota, co nie?

No raczej. Żartowałem, przecież cię rozumiem.

Świetnie, rozpromieniła się teatralnie.

Żywiółowa i energiczna.

Muszę iść do łazienki.

A - do łazienki.

Serdeczne mrugnięcie. Z mojej strony w jej kierunku.

Poszła.

A ten termos tak sterczał przede mną, zepsuty.

7.

Jak perła w małżu. Opis: Pierwszy plan to będzie termos kolos. Z wyszczerbioną głową. Daleko za nim długo nic i krasz test dami oraz jej przyjaciel. Jak patrzysz na termos, to są nieostrzy. Jak patrzysz na nich, to termos nieostrzy. Ponadto inni ludzie, zjawy.

Stworzyłem potwora. Ten manekin mówi: Przemysł fonograficzny stoi u wrót rewolucji. Ja powiadam ci - winien się jakoś głęboko odmienić, ponieważ to leży w jego interesie. I podejście do własności intelektualnej również winno ulec głębokiej przemianie. Weź poczytaj co trzeba. Że jej najnowszy ajpod przywieziony z podróży po ciepłych krajach Unii Europejskiej, gdzie jest chyba jednak lepiej, czystiej i piękniej. Do tego smutnego jak pizda kraju, do jednej z jego metropolii, która za dwie dekady dobieje może do miliona mieszkańców. Jej rewolucjonizujący spójrzanie ajpodzik ze słynnymi słynne białymi słuchaweczkami. Musimy pogodzić się, że format albumu odchodzi na rzecz przypadkowego miksu, zlepku bez żadnego dramaturgicznego przebiegu, żadnej wewnętrznej logiki. Daj szansę swojemu mózgowi, człowieku, niech on nadbuduje struktury na dane mu treści, człowieku. Niech to będzie nowy format, człowieku. Daj szansę umysłowi swemu. To epoka chaosu, men, okiełznaj ją potęgą woli albo wypierdalaj, ty zrozum.

On rzecze na to, że co ona mu tu uprawia agencję reklamową w młodzieżowym ubranku. Że lubi patrzeć na hologramka ze świadomością, że nie okrada swoich ulubionych artystów. Że kiedy spogląda na ich zdjęcie, jak piją piwo, albo jak mają świetne spodnie, to wie że i on przyłożył rękę do tych spodni. Bez skojarzeń, śmiech wspólny im, ale krótki. Bo i dowcip niewielki. Że jak ogląda teledysk późno w nocy na jakiejś ultra-alternatywnej widmowej stacji, która zniknie za kilka miesięcy, bo nie ma w tym smutnym kraju miejsca dla telewizji o bardziej jakiejś ambitniejszej muzyce przecież, to czuje się częścią tego teledysku. Jakby stał gdzieś tam w środku, może poza kadrem, ale w środku, a po piosence to może wejść na plan. I był częścią tego, choć już nierejestrowany, i wręcz mógłby poczuć zapach tej gitarzystki, jak się poci, jak się jej pot miesza antyperspirantem. I to go cieszy, to sprawia, że czuje jakby żył bardziej. Jakby bardziej brał udział w całym tym świecie, bo tam gdzieś krąży dotykany przez niego pieniądz. I kiedy słucha piosenki, to ona też mu się zdaje głębsza, pomijając już oczywiste techniczne różnice. Że aż czuje pot perkusisty. Empetrójki są płaskie. Takie ciasne, napierają na ciebie jak taka ściana, nie dają oddechu, nic odpoczynku. Zmieniają twoje słuchanie. Nie jesteś słuchaczem, tylko wyszukiwaczem. Nie słuchasz, bo myślisz o statkach, które lecą przez audioskroblera gdzieś na lastefem, albo gdzieś indziej, gdzie się tam wpiszesz. Nabijasz liczniczki tylko. Jak granie w asteroids, pierdolony arkanoid, a nie słuchanie muzyki. Takie badania był na jakimś amerykańskim uniwersytecie. Chyba amerykańskim. I to się potwierdza. Że się liczy rating. Nadajesz sobie gwiazdeczki. Od jednej do pięciu. Nie przykładasz się nic a nic do słuchania. Jak nie ma huka, albo jak ci nie wejdzie bit za pierwszym razem to olewasz. Bo masz jeszcze pięćset giga do przerobienia. Że sobie nie wyobraża słuchać kawałka jak nie wie co to jest, czy nie zna tytułu, a empetrójkowcy tak robią. W dupie mają.

Ona bez żadnych emocji, bez ruchu siedząc, powiedziała: Pierdolisz. Lejmem zrobisz to jest nieodróżnialne, możesz sobie ustawić różne

parametry i zrobić, że jest nieodróżnialne, rozumiesz, nic nie wysłyszysz, brzmi tak samo, nic się nie różni. Poza tym nowe formaty idą, empece, ejpy, ejsy, od zajebania ich jest, to jest przyszłość. W ogóle kwestia podejścia, bo. A on odrzekł, a ona zripostowała, a on się zasłonił, a ona zamilkła, a trochę się rozminęli, a on coś szepnął. Pomyślałem, że będą mieli seks.

Magda wróciła. Jak ona sobie radzi z tym chodzeniem, kiedy ja patrzę, kiedy oni patrzą, ci wszyscy ludzie tutaj. Jak ona potrafi naturalnie przejść pomiędzy tymi niskimi stolikami, które sięgają jej do kolan. Idzie górując tak i zachowując spokój. Wątpię, czy w ogóle pamięta o mnie, jak tak sobie idzie, idąc po prostu i nagle siada obok.

I chciałem jej to powiedzieć.

To może dokończę, zaproponowałem. Powiem ci o tym jak to jest siedzieć i nie móc skończyć siedzieć, bo cię wiąże patrzenie. Ciało obce w oku ? tak się czujesz. Budzisz się - jakby pyłek wpadł do oka. I ty jako ten pyłek. Kawałek lodu.

Biedaczku nawiedzony. Powiedz lepiej o tamtej dziewczynie, jak się wtedy spotkaliśmy w pasażu. Twoja ci ona?

Powiedziała i podała mi termos. Przytaknąłem, schowałem go z powrotem do torby. To zrozumiałe. Mnie też irytował. Kompozycję psuł.

8.

Jak wtedy się spotkaliśmy w tym pasażu. Ty szłaś sama, ja z nią i żałowałem, że nie sam, bo byśmy dłużej pogadali. I szliśmy wtedy szukać termosów. Co za bzdura. Bo kawa z automatów jest za droga. I złodzieje nigdy nie zwracają reszty. Jak się chce wypić z dwie kawy dziennie, a przecież czasem pije się trzy to płacisz trzy złote albo cztery pięćdziesiąt. Teraz to weź przelicz na miesiąc, to wychodzi spora suma. Jakby się spalało paczkę fajek dziennie. To po co nie palić jak się używa automatów. Więc ażeby wojnę nieludzkiemu systemowi ucisku i wycisku wypowiedzieć kupić termosy pragnęliśmy. Z lewicowych poglądów.

A co, ona też piła tyle kawy?

No.

A żuła gumę potem?

Niezbyt.

Aha. Zniesmaczona mina.

Ale mi się wydawało okej to, że ona nie żuje gumy. Wtedy nie opowiadałem się za modelem donna luksusowa. Wręcz się temu modelowi sprzeciwiałem i on był pożywką dla mej mizoginii. Robiłem sobie polowania na czarownice. W tramwajach, jak gdzieś szedłem po mieście. Kiedy poczułem chmurę tej mięty syntetyk, to od razu rozglądałem się naokoło i jak znalazłem taką zadbaną z torebką, to sobie tryumfowałem w środku. Mam cię, laleczko. Jakie masz rzęski porobione, usteczka kurwa konturówką wycięte.

Krasz test dami i on. Okazało się, że jest tak samo realistyczna jak on. Coś sobie chyba wymyśliłem. Wyszli. Na szczęście byli też inni. Już rekonesans w poszukiwaniu nowego azylu dla spojrzeń. Tak na wszelki wypadek. Wszyscy byliśmy dla siebie buforami bezpieczeństwa.

Znowu zacząłem słuchać swoich słów.

Tak to oczywiście bardzo zabawne, powiedziałem. Dla wszystkich jest to bardzo zabawne. Tylko dla mnie nie. Dla mnie tylko dramat. Znieczulica jakaś następuje. Później, już po tym, sobie przypomniałem tych wszystkich znajomych, ich ohydne podpytywania, a co tam u niej. I przypomniałem sobie jak opowiadałem, że ona mnie niesamowicie podnieca, bo pachnie cipą. Temu kumplowi, co mi powiedział, że ona śmierdzi. Przypomniało mi się jak rozpowiadam o tej jej naturalności. I jak wielokrotnie czułem, że ona śmierdzi, ale nie mogłem w to uwierzyć. Jak zagarniała włosy, czy masowała się po karku i wtedy czułem, ale nie dopuszczałem do siebie tej myśli. A z dwa razy powiedziałem sobie, że przecież po całym dniu. Że przecież zdarza się każdemu. Przecież jesteśmy ludźmi, pocimy się, kaszlemy, sramy, to normalne. I później pytam koleżanki, pytam kolegów, pytam barmanów, pytam stójkowych, pytam dozorców, pytam księży, pytam sklepikarzy, pytam motorniczych, pytam wszystkich tych, których nie zauważaliśmy płcią odurzeni na naszych stałych trasach. I oni mówią co do jednego tak, biedaczku, tak, tak, ona nieładnie pachnie, czuliśmy ją zawsze kiedy szliście, lecz wyglądaliście tak pięknie. I śmieją się, jakby to było coś żartobliwego, jakaś głupia komedia. Rano się budzę, i słyszę z offu śmiech jak w sitcomie. I już nie słucham przy śniadaniu gitar, żadnych mikrohałsowych popierdyań i klików, ale zdyscyplinowanego mejnstrimowego popu. I już nie chce naturalnej kobiety, już nie. Już nie chcę kupować termosów. Wyrzucę go, jest przecież uszkodzony. Nie będę używał uszkodzonego termosu, termos. To psuje widok. Wstydzić się chcę i pilnować. Ważyć słowa i przepłacać.

Ale jak ona pachniała? Możesz opisać? Spojrzała badawczo.

Starym potem. Ubrań chyba nie prała. Tylko przewieszała przez krzesło i za tydzień zakładała znowu to samo.

Ej, ja już nawet nie pamiętam jej imienia. Ania, Marta, Katarzyna. Gosia, Asia, Klementyna. Julia, Renata, Paulina. Mylą się już mi wszystkie, za dużo i za często. Już nie pamiętam, czy to ta była, czy inna. Czy to ta co za często mówiła ale wiksa, czy to tam co nie umiała angielskiego, czy to ta co jej oczy były nieruchome, albo czy ta, co nie znała żadnych sławnych aktorów, na przykład kolina farela, czy ta, co wydawała jakieś dziwne takie piski w czasie seksu, że myślałem, że ma chomika w cipie, czy ta co mówiła, że morisej wyje jak indor, czy ta co jej pieprzyki zupełnie mi nie przeszkadzały, bo były przecież nieduże i urocze w zasadzie, dopóki się nie okazało, że w połączeniu z malutkim śladem po ospie i dołeczkiem w brodzie tworzą wierzchołki odwróconego pentagramu i od wtedy cała jej twarz już zawsze był pokreślona.

Dobra, dobra. Mogłeś jej powiedzieć, żeby zadbała o higienę. Zmieniłaby się, bylibyście szczęśliwi.

Nie potrafiłem. Pytała czemu, czemu to już koniec, czemu nie chcę się z nią widywać, a ja okłamałem ją. Obrzydliwie, prosto w twarz, bez mrugnienia okiem, z zimną premedytacją odrzekłem: Naprawdę. Naprawdę nic już nie czuję.

9.

Bo ty to jesteś dobra, powiedziałem.

Głaskała mnie po głowie. Szept. Rozbawiłeś koleżaneczkę. Ona jest kontent. Ona ma dzisiaj trochę pieniędzy i chciałaby je wydać na rozrywkę. Czy możesz jej zapewnić rozrywkę jakąś?

To naprawdę piękne, kiedy kobieta czymś pachnie i tak mówi.

Poprzytulasz się - ubrania potem pachną. Trzeba je prać, bo głowa boli i nie można myśleć.

Wciąż głaskała. Dreszcze nawet chwilami.

Zmrużyłem oczy. Wanna, kąpiel, gorąco. A ona rozchyliła palce i wsunęła je we włosy. Masowała. Jakby myła mi włosy szamponem mango, który tak by wokół wisiał. W powietrzu przebywał. Raj zwykły.

Tak, można wypożyczyć.

Zamiera. Zanurza palce. Czuję ją w środku.

Otwieram oczy, bo cofa rękę. Między nami jej dłoń. Mokre opuszki palców. Jakby ktoś zebrał od niej odciski palców. Na serdecznym najwięcej. Nawet spływa. I później linią głowy, bokiem dłoni się wije.

Nie ukrywajmy. Bez pruderii i niedopowiedzeń. Chyba leci mi krew z głowy, mówię do niej, ale ona jeszcze nie rozumie.

Nie rozumie i jej też leci. Rękę ma trochę odchyłoną, więc widzę. Z boku, na wysokości cycków, trochę pod, z prawej, ciemna plama. Włókna nasiąkają i stanik.

Zapisz jako.